

7. Słowacki – wielki nieobecny

Słowacki zawsze sprawiał wszystkim wielki kłopot. Był tego kłopotu świadom; identyfikował go jako zakłócenie komunikacji między poetą a jego krytykami i publicznością literacką. Żalił się, że „śpiewa inaczej”, a tego nie usłyszano; że „zmienił lutnię”, a tego nie zauważono. Spośród współczesnych Słowackiemu jedynie Krasieński i Norwid wykazali dobrą wolę i wysiłek rozumienia oryginalnej struktury jego poetyckiego dzieła. Z dzisiejszej perspektywy zadziwia przenikliwość i trafność ich rozpoznania.

Istota dzieła a sposób lektury

Krasieński w *Kilku słowach o Juliuszu Słowackim* („Tygodnik Literacki” 1841, nr 21–23) przypisał Słowackiemu miejsce „siły odśrodkowej, siły odwcieleń i zaprzeczeń, której pęd, poczęty z dołu, a bijący ku górze, stara się, jak muzyka, ciągłym drganiem cząstek i roztapianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności”¹. W liście do Romana Załuskiego, pisanym rok wcześniej w Rzymie, około 18 marca 1840 roku, wyraził to dobitniej: „Z tego to głównego akordu, raczej tonu rozwiedzionego po całym duchu dzieł Juliusza wypada ich forma raczej rozprzęgliwa niż skupliwa, raczej odśrodkowa niż dośrodkowa [podkreślenie – E.N.], raczej malownicza niż kująca rzeźby, raczej muzyczna niż malownicza, raczej szukająca Boga niż mówiąca dogmatycz-

nie o wynalezionym i opisanym – słowem jednym, raczej pan-teistyczna niż katolicka!”².

Ten rozpoznany przez Krasińskiego „ruch nieskończony” poezji Słowackiego miał się wyrażać przekraczaniem własnych form grą „ironii i kaprysu”, dystansu i utożsamień, „rozprężliwością” słowa poetyckiego, które tworzy obrazy płynne, migotliwe, przetwarzające się jeden w drugi, podległe prawu metamorfozy. Największą wartość poezji Słowackiego wiązał Krasiński nie z jej tematyką, lecz z formą i stylem.

Ale i on nie poradził sobie z pierwszym rapsodem *Króla-Ducha* i w liście do Delfiny Potockiej z 10 lutego 1847 roku pisał: „Kilka zaś strof prześlicznych, przepysznych, ale reszta bez związku, początku, końca, ciągu [podkreślenie – E.N.], czasem jak pijany pisał, to znów jak wariat, to znów jakby kpiarz z czytelnika, który same brał wyrazy na oślepek i kalejdoskopicznie je rzucał, a co wypadło, wydrukował”³.

Norwid w odczytach o Słowackim podkreślał znaczenie wyboru sposobu czytania jego utworów (miał na myśli głównie pierwszy rapsod *Króla-Ducha*), zdecydowanie nielinearnego, nieciągłego, raczej wielokierunkowo przestrzennego. Wskazywał na jego wielogłosowość, pisząc, że Słowacki, w przeciwieństwie do innych poetów, takich jak Kochanowski, Mickiewicz, Krasiński, Malczewski, miał nie jeden język, ale „wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał”⁴.

Recepcja twórczości Słowackiego rozpościera się między dwoma biegunami, wyznaczonymi stanowiskiem Krasińskiego i Norwida: między próbami określenia i s t o t y jego twórczości, związanej z formą, a poszukiwaniem adekwatnego s p o s o b u l e k t u r y; między domniemaniem o ukrytym porządku dzieła nieporządnego a wyborem języka, którym będzie się o nim mówić.

W perspektywie „długiego trwania” dzieje recepcji twórczości Słowackiego to dzieje nieporozumień, konfliktów, zawiedzionych oczekiwań, zniechęcenia i dezaprobaty. Zawsze padało pytanie: „kto winien?”. On czy my? Dziwaczne, trudne do rozumienia

treści czy rozchwiana, kaleka forma? Nawet aplauz i zachwyty fundują się na selektywnej, często powierzchownej lub instrumentalnej lekturze jego tekstów. Trzeba zauważyć, że zabiegi o uznanie i docenienie poezji Słowackiego pozostawały na ogół pod znakiem dostrzegania w niej wartości nie tyle ideowych, ile związanych z odkrywczością, nowatorstwem formy: ironii, sarkazmu, groteski, surrealistycznej poetyki, autotematyzmu, ruchliwości procesów metaforyzacyjnych, wariantowości i fragmentaryczności, wreszcie – projektu widowiska kosmicznego dla nieistniejącego (jeszcze nieistniejącego) teatru.

Poczynając od drugiej połowy XIX wieku, od lektury pozytywistów ustalił się pewien model recepcji Słowackiego. Można go przyrównać do sita oddzielającego ziarno od plew. Ziarno to oczywiście element zdrowy, czyli realizm, zrozumiałość, czytelny zamysł kompozycyjny, logiczna motywacja, psychologicznie prawdopodobny rysunek postaci, jasna idea – narodowa, patriotyczna; walory postępowe, rewolucyjne... Plevy to wybujały indywidualizm, wtórność pomysłów i naśladownictwo, wreszcie symptom choroby – mistyka, odpowiedzialna za wszystkie niedostatki późnych dramatów: niezrozumiałość, mętność, chaotyczność, gadulstwo, pustosłowie, pozory głębi...

Pozytywiści nie wierzyli w realność doświadczenia mistycznego: dostrzegali piękne kawałki kalekich i niedokończonych utworów, udane fragmenty niespójnych całości, stwierdzali niejasność myśli, brak sensu, rozpad całości. W ich ujęciu mistyka zniszczyła poetę i poezję. Główne pretensje wobec Słowackiego formułowano z powodu f o r m y jego utworów: niezbornej, rozchwianej, uniemożliwiającej komunikację. Dzieło Słowackiego nie zaspokajało oczekiwań odbiorców na tekst spójny kompozycyjnie, logiczny, o motywacji przyczynowo-skutkowej, respektujący prawidła gatunkowe, wyrazisty w przesłaniu. Teatr, wystawiając Słowackiego, gustował w historyzmie i gwiazdorskiej deklamacji.

Marksyści też nie wierzyli; według nich mistyka jako świadomość fałszywa, zabobon, skazyła dzieło poety. Cała twórczość mistyczna została zasadniczo zakwestionowana i odrzucona z powodu zawartej w niej treści. Słowacki jawił się jako pisarz wsteczny, religiancki, anachroniczny. Właściwie żaden z tekstów nie był wystarczająco jednoznaczny i w całości możliwy do zaakceptowania. Do ocalenia, i to z trudem, nadały się zaledwie niektóre utwory uznane, na siłę, za postępowe (*Kordian*, *Baladyna*) i fragmenty na przykład *Odpowiedzi na Psalmy przyszłości*, zwłaszcza hasło „Duch – wieczny rewolucjonista”. Pod koniec lat sześćdziesiątych Maria Janion grzmiąca na seminarium magisterskim w Gdańsku: „Nie róbcie ze Słowackiego obywatela Polski Ludowej!” – tylko dlatego, że był zwolennikiem rewolucji.

Ale rewolucji z ducha, z ducha, nie z ciała!

Z takiego postawienia sprawy wynika, że wszelkie kłopoty ze Słowackim to jego wina.

Między monografią a encyklopedią

Literaturoznawcza recepcja Słowackiego po Kleinerze⁵, ostatnim autorze czterotomowej monografii o Słowackim, dającej obraz całości („wszystko o jednym”), odsłania pewną prawidłowość. To przejście od uświadomienia sobie kłopotu poznawczego do nowej strategii postępowania: trzeba zacząć od lektury fragmentów domniemanej całości. Zwłaszcza po roku 1956 powstają liczne, bardzo interesujące rozprawy i książki dotyczące fragmentu biografii Słowackiego⁶ albo poświęcone wybranym zagadnieniom jego życia i twórczości oraz poszczególnym utworom⁷, by w końcu rozpoznać wagę i rolę fragmentu w strukturze tekstu dramatu romantycznego⁸. Nie ma badacza, który porwałby się na monografię. Wyraźnie ten gatunek pisarstwa naukowego przechodzi kryzys. Być może to rezultat braku wiary w możliwość ogarnięcia całości dzieła

i życia, twórczości i biografii, związany z wielością różnorodnych, ale nie do końca zadowalających wariantów ujmowania osobowości pisarza, z brakiem koncepcji metodologicznej, w której życie i twórczość dałyby się scalić, dałyby się opisać. Rozkwita lektura pojedynczych tekstów, interpretacje wyodrębnionych problemów – kamyczków mozaiki, z których kiedyś, być może, złoży się całość.

Mamy zatem jawny kryzys możliwości poznawczych i kryzys metodologii, a także kryzys gatunku – monografii; zamiast monografii Jarosław Marek Rymkiewicz tworzy encyklopedię⁹, którą można czytać wybiórczo albo w dowolnej kolejności, według potrzeb czytelniczych.

Jest całość czy jej nie ma?

Ale może w wypadku Słowackiego nie ma żadnej całości – przedmiot poznania rozpadł się, jest w stanie rozsypki, rozproszona. Scalanie go i szukanie w nim jedności jest czymś sztucznym, arbitralnym i nieuprawnionym. Poznawczo całkowicie jałowym i nieskutecznym.

Jeszcze za życia był Słowacki jako artysta rozpoznawany częściowo – w latach czterdziestych dużo pisał, ale nie drukował. Spuścizna pośmiertna stała się przedmiotem selektywnej lektury wydawców, albo wręcz zaniechań wydawniczych, bo uznano, że część nie nadaje się do druku.

Potem całość dzieła przełamała się na Słowackiego przed przełomem mistycznym i Słowackiego po przełomie. Pojawiły się pytania: czy jest jeden, czy jest ich dwóch? Czy są dwa modele życia i dwa modele dzieła? Co ważniejsze – ciągłość, jedność i tożsamość czy różnice? Ewolucyjne przemiany czy rewolucyjne zerwanie?

Pojawia się kolejne pytanie: czy owo przełamanie się jest poznawczą tezą/hipotezą badaczy, czy cechą badanego przedmiotu?¹⁰